

GAZETA ROBOTNICZA

Organ Socjalistów Polskich.

„Gazeta Robotnicza“ wychodzi co sobotę. Przedpłata kwartalna wynosi na wszystkich pocztach państwa niemieckiego 90 fenygów. Zapisana jest w pocztowym katalogu gazet pod „3. Nachtrag zur Zeitungs-Preisliste für 1891 unter s. polnisch Nr. 29a.“ Abonament miesięczny u kolporterów z odstawą do domu wynosi 30 fenygów. Pod opaską z ekspedycji kwartalnie w Niemczech i Austrii 1 markę 30 fen., za granicą 1 mr. 60 fen. — Cena ogłoszeń od wiersza trzylamowego drobnego druku 20 fenygów. — Redakcja i ekspedycja znajduje się w Berlinie SW., Beuthstrasse 2, w podwórzu 4 piętro na lewo. Listy, przesyłki pieniężne i zamówienia na inseraty przesyłać należy pod powyższym adresem.

Towarzysze! Upraszamy Was o rozszerzanie „Gazety Robotniczej!”

Do naszych czytelników!

Towarzysze! Wkrótce upłynie rok, jak **Gazeta Robotnicza** zaczęła swój żywot. Przez cały ten przeciąg czasu staliśmy wiernie w obronie interesów i dążeń robotniczych. — Obok nich nie zapominaliśmy także o wszelkich szczerych usiłowaniach, dążących do uświadomienia ludu wiejskiego i do wyrwania go z niewoli „czarnych“ jego opiekunów!

Znosiliśmy i znosimy ciężkie prześladowania, za to, że nie wahamy się pisać o ciemniznicach i wyzyskiwaczach całej ostrej i niefałszowanej prawdy.

Ale z prześladowań tych wyjdziemy z pewnością zwycięsko, jeżeli Wy Towarzysze spełnicie także swój obowiązek, jeżeli będziecie **rozszerzać Gazetę Robotniczą** wszędzie gdzie polski robotnik pracuje i cierpi!

Każda klasa popiera swoje pisma; czyż tylko nasi robotnicy mają być wyjątkiem, czyż muszą oni czytać to co im podadzą księża lub kupieni przez nich redaktorzy?!

Niechaj sprzedajna prasa cieszy się poparciem bogaczy; żaden z robotników nie powinien ani grosza wydać na to, aby mu za jego pieniądze kuto kajdany na własne ręce!

Nie lękajcie się, gdy będą Wam grozili, że **Gazety Robotniczej** nie wolno prenumerować. — Wrogowie nasi chwytają się bezskutecznie tego środka, bo klątwy z ambony i denuncjacje nie pomogły!

Towarzysze! Całorocznym istnieniem naszym świadczymy o szczerości naszych usiłowań w celu uświadomienia i zorganizowania polskich robotników. Będziemy i nadal tej wielkiej sprawie służyć; od Was żądamy tylko poparcia, rozszerzania pisma naszego, i donoszenia o wszelkich waszych krzywdach.

„Gazeta Robotnicza“ dla robotników!

„GAZETĘ ROBOTNICZĄ“ można abonować na wszystkich pocztach państwa niemieckiego za 90 fenygów kwartalnie. Zapisana jest w pocztowym katalogu gazet pod „3. Nachtrag zur Zeitungs-Preisliste für 1891 unter s. polnisch Nr. 29a.“

„GAZETĘ ROBOTNICZĄ“ można dostać w Berlinie u wszystkich roznosicieli gazet za 90 fenygów kwartalnie z odstawą do domu.

„GAZETA ROBOTNICZA“ kosztuje w Austrii przy sprowadzaniu pod opaską kwartalnie 75 krajcarów, które można przesyłać w znaczkach pocztowych.

REDAKCJA.

Obrazek nędzy na Kujawach.

Dochodzi nas następująca korespondencja:

Jestem służącym tu u jednych państw; w tych dniach dostałem gazetę do ręki, którą jedno hrabiostwo czyta, gdzieśmy byli w gościnie. Z daleka bardzo ta gazeta, bo aż z Kolonii. Nie dziwiłem się temu, bo te „orły i sokoły“ co to z Kujaw dziś największe zyski ciągną za pomocą cukrowni i t. d., mają swe gniazda tam gdzieś w Kolonii, Frankfurcie, Berlinie i t. d., do których to najwięcej złota tu ztąd gromadzą. Dla tego też mają interes o naszych stosunkach się dowiadywać i nasze życie opisywać. Może przez to świat się też i o nas dowie. Wyżej wspomniana gazeta opisuje tutejsze kółko włościańskie w Strzelnie, na którym proboszcz tutejszy dr. Kantecki zachęcał panów i gospodarzy do obchodzenia się z czeladzią — po ojcowsku, aby jej nie dać powodu do niezadowolnienia i ucieczki do obozu socjalistycznego.

Po tem przemówieniu wszczęła się długa dyskusja, w której prawie wszyscy gospodarze przemawiali, uskarżając się na swą czeladź i zpotwarzając ją, że głupia, zarozumiała, ordynarna i rozwiązła, że sobie nie da nic powiedzieć, że zamiast wykonywać wolę i rozkazy gospodarza, musi tenże jej woli się poddawać, że nie poczuwa się do naprawienia narzędzia, które przez swą lekkomyślność zepsuje, lecz rzuca takowe obojętnie w kąt na zmarnowanie, że późno wieczorami przy świetle niechce pracować, nawet sieczki rznąć i t. d. Na to proboszcz doradzał gospodarzom, aby przy godzeniu parobka lub dziewczki, obowiązyali ich piśmiennie do tego, co oni winni wykonywać. Na to gospodarze, że czeladź o kontraktowych obowiązkach ani wiedzieć niechce, i kiedy z teraźniejszą czeladzią policja nie podoba, co oni, gospodarze mają począć. Tyle obelg i potwarzy na parobków i dziewczki!

Ja jako naoczny świadek i sam doświadczony, muszę tu to niezadowolnienie potwierdzić, lecz nie tylko po stronie gospodarzy, ale i czeladzi. Przyczyną tego naprężenia jest ogólny niedostatek, a nawet nędza i niepewność jutra. Kujawy, kiedyś obfite w sandomierską pszenicę i inwentarz (z kąd był dostatek chleba i mięsa), dziś spustoszone przez spekulantów. Na ogromnej przestrzeni latem obsługuje kilka ludzi maszyny przy uprawie cukrowych buraków, tak że co kilka kilometrów widać gromy ręcznie pracujących mężczyzn, kobiet i dzieci przy tej samej robocie. Robotnicy żyją w sposób koczujący. Kilka rodzin razem koczują w szopach na barłogu, gdzie ani pościeli, ani stołka, ani ławy, ani żadnego kominka nie ma. Kiedy przechodziłem od Suków do Kołudy napotkałem trzy takie obozy, a że to było w zielone świątki, spotkałem ich wszystkich na swych legowiskach. Niektórzy siedzieli na gołej ziemi, pare kobiet przygrzewało polewkę, dwie smażyły skrzeczki, ale jak pierwsze tak i drugie kłęczały przy patelce, która stała na dwóch cegiełkach i słomą pod nią palono, a gromadka dzieci oczekiwała niecierpliwie tych delikatesów, boć to były zielone świątki! Ci nędzarze muszą ze swego zarobku, który między 80 fen. do 1,40 dziennie dosięga, oszczędzać na zapłacenie kolei, gdy na zimę powracają w swe strony do domu, i na całą zimę, bo wtedy są bez roboty.

Za wiele czasu i papieru by kosztowało, gdybym los tych biedaków opisywał co to służą do koni, wołów i wyżej wspomnianych maszyn. Jeden przykład musi Wam tymczasem wystarczyć. Mój krewny Franciszek Prządka zgodził się do dworu we W. za fornała do paru koni na cały rok za 28 tal. Naturalnie kiedy konie czasem stały próżno, musiał on wykonywać inne roboty jakie tylko były. Ciężka praca, nędzne pożywienie i to nie z talerzy lub miski lecz z drewnianych „flitek“ (faski), na których latem przy watorach (pod dnem) i obręczkach robactwo się roiło! Spanie miał jak to u nas w stajni, z końmi. Jeżeli była pogoda i dery suche, to spał jako tako, ale gdy padało, to musiał tymi derami przykrywać konie, a w nocy sam pod nimi spać. Ztąd nabawił się febrę, która przeszło ćwierć roku co trzeci dzień go nawiedzała i bardzo wycieńczyła. Domagał on się o zwolnienie go ze służby, lecz daremnie. Dlatego uciekł potajemnie do Nowego miasta koło Magdeburga. Tam zgodził się także u chłopą do paru koni, lecz nie za 28 tal., tylko za 2 tal. tygodniowo, wikt i spanie w pościeli, nie w stajni, tylko w mieszkaniu unyślnie przybudowanym dla parobków, gdzie się zwykle i piec znajduje. Tu parobcy nie potrzebują uciekać do karczmy lecz i zimą mogą w cieple posiedzieć czytając książki lub gazety. Mój krewny nie posiadał się z radości, że uważano go za człowieka i że pozbył się choroby. Opisuje swe szczęście matce, matka opowiada o szczęściu swego syna sąsiadom, aż o pobycie Franciszka Prządki dowiedział się inspektor dworu w W., który bezwzględnie oddaje sprawę policji! aby przestępcę sprowadziła. Ta chwytła Przadkę, wiezie go do Magdeburga i zamyka do dziury. Magdeburgska policja odwozi go do Berlina, zamyka znów do dziury na Molkenmarkt. Berlińska wiezie go znów aż do Frankfurtu, gdzie biedaka zamykają do strasznej i mokrej dziury, w której przez święta musiał przebyć dwa dni i dwie noce. Frankfurtska policja wiezie znów dalej biedaka ze łzami w oczach na miejsce choroby i wszelkiej wyżej wspomnianej nędzy i męczarni!

Jak on potem swego pana słuchał i jego rozkazy wykonywał razem z innymi parobkami, którym o innym życiu opowiadał, możecie się łatwo dorozumieć...

A teraz o wygodach czeladzi u tych reszty chłopów, którzy jeszcze na Kujawach się utrzymują. Tak zwani tu bogaci jak w Ciechru, Brunsławiu, Sławsku i dalej Cieńskisku, Bielsku i t. d. zadłużeni są nieomal wszyscy tak dalece, że jak to mówią „aż po uszy.“ Aby wam jaki taki obraz przedstawić, zaznaczam, że gospodarze mający 40 i mniej lat, zapisują gospodarstwa dzieciom, aby nie wyjść z nich z torbami, ale chociaż ci starzy pozostają na roli, to dzieci wychodzą choć nie z torbami to za robotników, czasem tutaj ale najczęściej do Ameryki.

Teraz koło godów strasznie ciężko. Który ma zboże jeszcze na sprzedanie, to długi i wypłaty zmusiły go zaraz po żniwach zboże wyprzedać i procenta opłacać. O tuczeniu świń i krowy lub wołu dla swej kuchni, jak to tu dawniej bywało, przy tem drogiem zbożu i perkach, ani nie wiedzą! Należy to do powieści. Ztąd o jakich wygodach dla czeladzi ani myśleć. Gospodarz się ogranicza i przymiera z głodu, parobek musi jeszcze więcej, a czy zasługi do-

stanie, na które się zgodził, to jeszcze pytanie. A i nieuczciwych między gospodarzami dość. Kasyer tego kółka włościańskiego w Strzelnie, Janczak, z żoną opuścił cichaczem piękne gospodarstwo warte 10,000 tal. i udał się zagranicę do dzieci, robotnic i robotników. Zabrał z sobą i kasę tegoż kółka, ale wiele ona ani jemu, a jego byłej czeladzi wcale nie pomogła...

Tacy i im podobni członkowie kółka zpotwarzają swą czeladź, nie wiedząc, że zle leży właśnie w całym ustroju dzisiejszym, który takie nienawiści i demoralizację powoduje.

Jedna droga jest tylko do wyjścia z tej kałuży i nędzy, droga socjalistyczna. Po niej dojdziemy do upaństwowienia ziemi kujawskiej, a wtedy nie będzie tu ani pana, ani gospodarza, ani parobka. Będzie ona należała do wszystkich i wszyscy będą korzystać z jej bogatych plonów.

Wstąpmy na tę drogę, a razem prędzej dojdziem do celu.

Kujawiah.

Żałoba narodowa.

Poznańskie i galicyjskie pisma rozważają od kilku tygodni sprawę ceremonii, którą zatytułowano: żałoba narodowa. Sto lat upływa jak naród polski utracił swoją wolność i niepodległość polityczną. Zbękarciała szlachta ówczesna z królem utrzymankiem carycy na czele oddała kraj przemocy obcych wojsk i przywaliła Polskę troistym kamieniem, pod którym w niewoli politycznej wylęga się wszelakie robactwo na ciele pracowitego polskiego ludu, robactwo, które w ostatnich czasach tak zasmakowało w niewoli, że usiłuje „lojalność“ podnieść do pierwszego przykazania politycznego. Krzykliwy lub ślamazarny szowinizm wycinający mazury i hołupce pod batem, lub śpiewający jak dziady kościelne pod figurami i krzyżami z drukowanych karteczek (bo na pamięć „patriotnicy“ już pieśni polskich nie umieją...) dziwnie blizkim się okazuje nieraz „lojalnemu“ lizaniu rąk... Mamy przykładów mnóstwo w Polsce na to twierdzenie.

Gdy więc stulecie niewoli dobiega, zdobyto się na pomysł „żałoby narodowej.“ Pomysł sam w sobie nie nowy. Po upadku powstania 1863 r. noszono także żałobę narodową i tamta żałoba, głębokie w każdym czującym człowieku wzbudzała sympatie. Ale przypatrzmy się jak dziś ta myśl wygląda?

Wśród mnóstwa zdań i sądów o tej manifestacji, jeden zwłaszcza utkwiał nam w pamięci. Oto kupcy na wieść o żałobie poczuli wielką trwogę, nie dlatego, że naród jeszcze w niewoli — broń boże! — ale wprost i niedwuznacznie wystąpili jako przeciwnicy tej myśli, bo groziłoby to stratami handlowymi, które nie dałyby się obliczyć. Proszę tylko rozważyć! Przez cały rok nikt nie nosi innego ubrania, oprócz czarnego (o ile może), zabaw nie odbywa się, wino nie przelewa się całymi strumieniami przy łaźni jakiej okazji i t. d.!

Dalecy jesteśmy od tego, ażeby robić żarty z dreszczów szanownych naszych kupców... Nie — bynajmniej. Dla nas tylko jest charakterystycznym, jak na każdym kroku przejawia się interes klasy, która za żadne frazesy patriotyczne nie chce się poświęcić na ciałopalenie...

I zapytajmy na seryo, kto to ma nosić ową żałobę?

Czy wielkopolscy utracyusze? Czy ta zgraja panów sprzedających kawałki owej właśnie Polski? Czy może redakcja „Orędownika“ ze swymi zwolennikami? Ta redakcja, która tymże zwolennikom najbezczelniej powtarza, że „i pod carem żyć można“ wcale nie źle! Czy wreszcie ta sfera małych denuncyantów, patrzących ciągle, czy nie świeci się w oknach politycy, aby krzyknąć: łapaj socjalistów!?

A w Krakowie miałby żałobę po niepodległości Polski nosić np. (weźmy pierwszego z brzegu) oszust z Kuryera Polskiego? A we Lwowie miałby główny filar mieszczaństwa, blagier i kuglarz polityczny Ostaszewski-Barański kirem przyoblekać swoją egzystencją?

Czyż sądzić można, że cała plejada księży polskich nie nadstawiłaby najpierw uszu w stronę Rzymu, czy też papież na żałobę pozwoli, lub nie?

A cała ta „wysoka szlachta“ polska w Galicyi, dostając posady, orderów i uśmiechy cesarskie, czy ona wraz ze swoimi utrzymankami w rodzaju Masłowskich i innych drożej lub taniej kupionych pismaków i lokajów, zgodziłaby się łatwo na żałobę? Chybaby czarny kolor uznano na rok 1892 w Paryżu jako modny, a wtedy ich żony i utrzymanki możeby żałobę wyjednaly...

Któżby jeszcze mógł płakać publicznie?

Garść mieszczaństwa, jaki chudy literat, uczniowie z średnich klas gimnazjalnych no — i patriotyczne „panienki“, te same, co „igielka i szydelkiem“ lub składkami po kilka groszy w pensjonatach chcą i Polskę odbudować i nędzę usunąć i socjalistów (tych „niegodziwych!“ w barani róg zapędzić!

Cała „żałoba“ wyszłaby na wielką obłudę i na wielką wstrętną może śmieszność.

Bo lud polski chodzi od stu lat w żałobie. Bruźny on i głodny, ciemny i nieszczęśliwy jak największy, nie za swoje winy cierpiący żałobnik... Dla niego już niema osobnej żałoby, bo dola jego ciągle czarna i smutna...

I ten wyzyskiwany olbrzym ma prawo wzruszyć ramionami, gdy przed oczyma jego wyprawiają swe sentymentalne podrzuty dzieci lub panienki od „igielki i szydelka.“ I gdy ten lud kiedyś powstanie, aby swoją wolną Polskę odzyskać, to wszystkie te maleństwa drobno-mieszczańskie, wszystkie te kościelno-patriotnicze figury z jasełek w kontusikach i rogaty chłapaczach opadną jak pył, nieważny dla dziejów narodowych. Nam, pracownikom wśród ludu nie „o żałobie“, nie o ograniczaniu się trzeba mówić. Przeciwnie otuchy towarzyssom naszym dodawajmy, niech nie ustają w wywalczaniu sobie od klas panujących coraz nowych ustępstw, niechaj przestaną być „żerem dla armat“ mieszczańskich polityków, niech walkę o przyszlą niepodległą Polskę ze swoją własną klasową świadomością prowadzą.

Żałobę zostawmy tej warstwie, która Polskę sprzedawała. Niech pokutują za swoje winy.

Przed nami zaś życie!

Dola robotnicza.

Kary pieniężne. Jedno z konserwatywnych pism szlacheckich umieszcza następującą skargę robotnika górnika:

„Na tutejszej kopalni Paulinie dzieje się źle robotnikom. Niższy urzędnik ma bardzo, jak się zdaje lekką rękę, a papier zapewne dostanie darmo, na którym ukaranych pisze. Gdy po pierwszym każdego miesiąca nastąpi wywieszenie karty, to aż zgroza, gdy się naliczy i nad 70 marek kary a po większej części bywa z tymi karami rozmaicie i niejedną z ukaranych myśli sobie, że niesłusznie skarany.

Niejedną robotnik ma np. daleko do pracy, a trafi mu jakaś przeszkoda lub zachoruje, że do pracy stawić się nie może, a odmeldować się też nie mógł, bo on nie wiedział, że jutro będzie chory. Chociażby przedtem pilny był w pracy, to się jednak może spodziewać, że tam będzie stał na tej czarnej tabuli. A dla tego robotnicy tracą miłość i szacunek dla panów. Jeżeli ten list dostanie się przed oczy któremuś z panów urzędników, to proszę, żeby pilnie zważali, jak karać swych robotników.

Jeszcze jedno użalenie leży nam na sercu, a to jest to, że przy wypłacie nie dostaniemy każdy z osobna tak zwanych loncetli, tylko paru do kupy, niekiedy i dziesięciu razem. Jeden ją dostanie, a drudzy go muszą szukać. Byłoby nam miło, gdyby to inaczej zrobiono i każdemu cedułek dano, ile zarobił.“

Ta nieśmiała skarga jest aż nadto wymowna. Ale robotnicy powinni by zastanowić się, że samymi prośbami jeszcze nikt u kapitalisty ustępstw nie wyjednał...

„Praca“ donosi o następujących nieszczęściach:

Bytom. Na kopalni Gotthard przy Orzegowie spadł sztygar Heer do szybu i na miejscu się zabił.

Od Wieszowy. Na kopalni Ludwigsgrück potrzebowały spadające węgle na filarze górnika Michała Bochoń z Grzybowic.

Na kopalni Konkordii spotkało takie samo nieszczęście górnika Jana Cieślík z Grzybowic.

Na kopalni Hedwigswunsch spadł na szlepra Piotra Słodzika z Wieszowy, gdy ciśł wózek, kamień z „feszy“ i utrzaskł mu 4 palce u prawej ręki.

Korespondencje.

Huta Laury. I u nas na ambone ksiądz wylazł z numerem Gazety robotniczej w... Szkoda tylko, że taki dawny numer czytał, bo jeszcze z 1 sierpnia r. b.! Zarazemy tu sobie ją zapisali na pocztę, bo skorośmy się dowiedzieli, że w Berlinie wydają polscy socjaliści gazetę, tośmy się i pospieszyli! Dziękujemy więc księdzu Świdrowi (nomen — omen! Red.) za to, że rozszerza wiadomość o tak pożytecznym piśmie.

U nas księża napraszają się u polskich dzieci choć „po feniku na żłobek“, a za te nasze feniki germanizują nas razem z biskupem Koppem i potem odgrywają komedye z petycjami do tego samego biskupa! Ma tu powstać stowarzyszenie spożywcze (konsum), aby robotnikom sprzedawano po tej cenie, jak dostają z fabryk. Nie na wiele to się przyda, bo za to nie podwyższą nam płacy robotniczej, tylko powiedzą, że mamy tańsze kupno, to i mniejszą płacą się obejdziemy. (To samo już dawno zrobiono w innych krajach i nie pomogło przez to biedzie robotniczej. Oprócz tego trzeba uważać, aby fabryka wypłacała pieniędzmi swoim robotnikom, a nie kwitkami do „konsumu!“ Bo inaczej to to niby „dobrodziejstwo“ dla robotników, gotowo stać się początkiem oszukaństwa. Dlatego ostrożnie robotnicy z huty Laury z takimi „dobrodziejstwami“ jak „konsumy“ i t. d.! Redakcja Gazety Robotniczej.)

Ale kupcy nasi bardzo się na ten „konsum“ krzywią... pisali już prośbę do dyrektora, ale nie to nie pomogło. Kupcy nigdy z robotnikami nie trzymali. Robią oni związki między sobą np. aby nikomu nie dać nie na „gwiazdkę“, tylko złożyli 100 marek razem na biednych: I taniej na tem wyjdą i jeszcze tytuł „dobrodziejów“ dostaną!

A nam biedakom to już nie nie pozostaje, jak tylko do naszej Gazety Robotniczej się garnąć, bo ona jedna nam prawdę wyświeca. Nasi „przyjaciele“ porzucają nas prędko! Jest tu np. ksiądz niejaki Skowronski; urodził się wśród nas, z nami chodził do szkoły, a teraz wespół z innymi germanizuje i z ludem pracującym nie trzyma. Trafił on tu chodząc po koledzie na jednego dobrego naszego towarzysza, to się tak na socjalizm porywał jak na djabła.

Wyklinanie z ambony już tu się tak podobalo, że już ksiądz M. z Lipin zabraniał „Djabła“ krakowskiego! Ale to tylko na jednym miejscu się stało. Za to na Gazetę robotniczą to i z ambony i prywatnie i na zgromadzeniach księża ujadają i spać przez nią spokojnie nie mogą...

Ale to nie nie pomoże.

Berlin, 3-go stycznia 1892. Czytałem w korespondencji z Zaborza z miesiąca Grudnia, że proboszcz ks. Szeneich przy spowiedzi tak głośno spowiadających się traktuje, że wszyscy mogą wyraźnie słyszeć, i że pisano listy do biskupa na tegoż księdza i to nie pomogło, że ten szanowny sługa Chrystusa tak dalej postępuje!

Bracia i siostry! Czyż nie ma na to rady? albo czy Wy nie rozumiecie, czego ten szanowny sługa się domaga i daje wam do zrozumienia? Oto przez to swoje postępowanie daje on dowód, że te nauki i kazania jego mają służyć do odstręczenia ludu od kościoła, a to samo potwierdza i biskup, jeżeli odebrał listy z zażaleniem na tegoż proboszcza i nie poskromił go wcale w jego postępowaniu. Wszak wiecie wszyscy, że spowiedź to tajemnica; jeżeli ksiądz z tego tajemnicy nie robi, to już podkopuje on sam fundamenty przepisów kościelnych i nie odpowiada swemu powołaniu... Jeżeli korespondent jest przekonany, że biskup jest o tem wszystkim listownie uwiadomiony, a żadnych przeciwko temu kroków nie robi, to widać, że chce aby parafia przeszła na protestantyzm! Nie wiedzieć tylko czy to leży w intencji stolicy Apostolskiej?

Religia Chrystusa uczy: wszystko co chcecie aby wam ludzie czynili, to i Wy im czyńcie; a czego nie chcecie aby Wam czynili, tego i

Wy im nie czyńcie. Ale księża idą drogą przeciwną i sami dają złe przykłady, czerniąc socjalistów a siebie przedstawiając jako nietykalnych. Wołają oni z ambony: Nie godzi się mówić o osobach duchownych i oczerniać ich, bo to jest grzechem; każdy odpowiada za swe postępowanie i ksiądz jest tylko człowiekiem. „Ale religia dalej mówi: „Jeżeli komu na grzech zezwolisz, nie przeszkodzisz, albo jego grzech zataj... to jesteś uczestnikiem tego grzechu.“ To też jeżeli ksiądz źle robi, to jest każdego obowiązkiem religijnym nie tać tego przed światem, aby nie być uczestnikiem grzechu który ksiądz popełnił. Księża uczą, że oni pasterzami dusz i mają największe obowiązki, i uczą także, im większe obowiązki tem większa odpowiedzialność przed bogiem, to też niech każdy o tem pamięta, że im większa odpowiedzialność przed bogiem, to też i większa kara; a za tem każdy błąd religijny albo postępowanie nie zgodne z zasadą religii przez księdza, powinien każdy publicznie ogłosić, aby nie był uczestnikiem grzechów księzkowskich.

Księża mówią, że są pasterzami „dusz“, a więc przypatrzmy się im, a zrozumimy to lepiej przez przykład. Chrystus powiedział: paś baranki moje, paś owieczki moje. I tak: owieczki są zwyczajni potulni parafianie, a „baranki“ to socjaliści.

Pójdziemy tedy choćby np. z proboszczem ze Zaborza na przechadzkę. Przed nami pasie się trzoda owiec, a pastuch kłęczy sobie pod party o kamień i śpi smacznie. Tymczasem owce zbliżają się już do zboża. Ksiądz proboszcz pewnie powie: „A to szelma ten pastuch, śpi, a tu owce już w zbożu i szkodę robią.“ Wtem odłącza się baran od trzody, robi kilkanaście kroków w tył i naraz pędzi naprzód i bęc! uderza pastucha rogami tak, że ten ledwie się podnieść zdoła. Ksiądz proboszcz powinien się cieszyć, że takie głupie zwierzę jak baran ukarało pastucha za jego ospalstwo, niedbalstwo i t. d. Należałoby, aby każdy „pasterz“ parafialny miał takiego barana przy swojej „trzódce“, i jeżeli taki pastuch może całą noc w obcym sadzie przesiedział, aby go ten baran ze snu przebudził! Wogóle niech księża zapamiętają sobie co Chrystus mówi o gorszyicielach: Bieda temu z kogo zgorzenie i lepijby mu było, aby mu młyński kamień uwieszono na szyi!

Stosuje się to i do nich... J. A.

Przegląd polityczny.

— „Frankfurter Zeitung“, jedna z najlepiej informowanych niemieckich gazet odzywa się o polskim ruchu socjalistycznym w następujący sposób:

W polskich okolicach wzmaga się prasa socjalistyczna, która tam widocznie (augenscheinlich) zyskuje grunt i dlatego polskie dzienniki innych party zwalczają ją jak najzacieciej. Któżby u niewykształconych polskich robotników spodziewał się być tak żywego zajęcia się socjalistycznymi ideami? Nauczycielką tego była „walka kulturalna...“, która zachęciła robotników do czytania. Potem przyszła walka z polonizmem. Na tej dobrze przygotowanej roli złożyła prasa socjalistyczna swe ziarna, które puściły też korzenie. Faktu tego nie zmieni i polskie pismo „Wiarus“, który wobec tego położenia woła: „Niebo i piekło rozpoczynają walkę, dlatego kochani rodacy rzucajcie rozszerzane wśród was numery Gazety robotniczej w piec grzający, bo to jest diabelskie nasienie i t. d. Dla przeprowadzenia walki z tym nieprzyjacielem, który wtargnął jak „wilk do owczarni“ nie pomogą przekleństwa, ani modlitwy, ani zapowiedziany środek, że od nowego roku zwiększy się liczba polskich gazet. (?Red.) I przez to nie przeszkodzi prasa polska temu, by prasa socjalistyczna nie znalazła coraz bardziej wstępu do polskich kół robotniczych i nie utworzyła party, która kiedyś będzie mogła być dość silną, aby przy wyborach do parlamentu wycisnąć (über den Haufen zu werfen) nacyonalną partją polską i jej zwolenników.“

Tyle frankfurcka gazeta.

Ocenia ona zdaniem naszym dość trafnie sytuację polskiego socjalizmu.

— Papież ma być podobno tak chorym, że popada na całe godziny w omdlenie. O owem

osłabieniu papieża nie piszą ani słówka papieskie pisma, bo bula papieska poleca, aby o ewentualnej śmierci papieża tak długo milczano, dopóki kardynałowie znajdujący się w Rzymie nie uporają się z pewnymi przygotowaniami do „konklawe“ (zgromadzenie kardynałów celem wyboru nowego papieża).

Jeszcze za życia Leona XIII prowadzą dwaj kardynałowie ze sobą zaciętą walkę o przyszły tron.

Oprócz tych wieści donoszą dzienniki rzymskie, że kardynał zarządzający kasą papieską powstała ze składek często najuboższej ludności (świętopietrze i t. d.) dopuścił się różnych szacherek i nadużyć. Straty z tego szwindlu wynoszą miliony. Papież kazał odebrać mu wszystkie godności i teraz sam zarządza pieniędzmi.

Widocznie nie ma komu około siebie zaufać i powierzyć groszy, które świat w dobrej wierze składa... na to, aby kardynałowie mieli czem grać na giełdzie...

— **Rossya.** Rozmiary klęski nieurodzaju są olbrzymie. „Nowoje Wremia“ obliczyły, że deficyt w zbiorach reprezentuje okragło miliard rubli. Obliczenie swoje dziennik ten opiera na cyfrach o zbiorach, ogłoszonych świeżo przez rządowy „Wiesticnik finansów.“ Według cyfr tych w całym państwie, włącznie z Królestwem Polskiem, zebrano w r. b. 246,549,500 czterdziętych zboża, podczas gdy w r. 1890 zbiór wynosił 312,694,900 czetw., w r. 1889 275,319,400 czetw., a w 1888 r. 353,192,800 czetw. Kartofli zebrano w r. b. 59,050,900 czetw., w r. 1890 84,980,600 czetw., w 1889 r. 84,461,500, a w 1888 r. 81,565,600 czterdziętych. Różnica tedy na niekorzyść roku bieżącego jest kolosalna. Najbardziej uwydatnia się ona u żyta, którego w r. b. jest 90,690,100 czetw., podczas gdy w r. 1890 było 121,329,600 czetw., w 1889 r. 102,528,500 czetw., a w 1888 roku 134,438,600 czterdziętych.

„Wiesticnik finansów“ wprowadzie stara się udowodnić, że zebrana ilość zboża i kartofli wystarczy na wyżywienie ludności, że pozostanie nawet nadwyżka, ale specjaliści przeczą temu, a przedewszystkiem utrzymują, że cyfry „Wiesticnika finansów“ co do zbiorów tegorocznych są optymistyczne.

Nie ulega też żadnej wątpliwości, że rok 1891/92 dla skarbu państwa będzie fatalny, a skutki jego na długo dadzą się uczuć.

Chociażby jednak zdolano zakupić dostateczną ilość zboża, to powstaje ważne pytanie, jak je dowieść do głodnych? Bydło i konie w okolicach nawiedzonych głodem, prawie całkiem już wybito, a na kolejach panuje nie do opisania „nieład i zamęt.“

W przewożeniu zboża z Kaukazu, który w tym roku miał świetne urodzaje i z gubernii południowo-zachodnich panuje największy nieład. Zboże leży na stacyach, nie ma bowiem wagonów do przewożenia go. Zarządy kolei znów z swej strony skarżą się na to, że gdy pociągi przywożą do miejsca naznaczenia kilkadziesiąt wagonów, nie ma nikogo do odbierania zboża, nikt go nie chce przyjmować, ani władza administracyjna, ani ziemstwa, nie chcą brać na siebie z tego powodu odpowiedzialności. Pociągi tedy przejeżdżają z miejsca na miejsce, nie mogąc pozbyć się ładunków. Nic dziwnego — powiadają zarządy kolei — że takim sposobem w innych miejscach daje się uczuć brak wagonów.

— **Spiski** wietrzy policja carska w tych groźnych dla Rosyi czasach, na każdym kroku. O aresztowaniach w Warszawie wkrótce może będziemy mieli sposobność napisać obszerniej; tymczasem notujemy wiadomości z krajów rosyjskich. Miano tam w krótkim czasie odkryć trzy tajne drukarnie w Petersburgu, Moskwie i Charkowie. W Petersburgu miano też uwięzić 60, w Moskwie 40 rewolucjonistów, między nimi 16 kobiet.

Każdy dzień przynosi coraz straszniejsze wieści z tamtąd. Między innymi obiega wieść, jakoby towarzysza naszego Sławińskiego, wydanego niedawno przez władze pruskie zbirom rosyjskim, powieszono!

Kiedyż przepelni się ta miara krwi najszlachetniejszych synów Polski!

— **Pismo dla kobiet** p. t. „Arbeiterinnen-Zeitung“ zaczęło wychodzić we Wiedniu. Dwutygodnik ten jest pierwszym

pismem w Austrii, zwracającym się z zasadami socjalizmu do pracujących kobiet. Prace samych kobiet złożyły się na pierwszy numer. Nie chcąc pomnażać lub stwarzać nowych granic i szranek między kobietą a mężczyzną, „Gazeta dla robotnic“ będzie pierwszym zwiastunem wielkiego dzieła wyzwolenia pracującego ludu i dotrze tam, gdzie możeby inne pisma nie dotarły.

Życzymy powodzenia naszej koleżance i polecamy „Arbeiterinnen-Zeitung“ wszystkim naszym kobietom.

Wiadomości potoczne.

* **Kalendarz robotniczy** na rok 1892 znajduje się już w naszej ekspedycji. Cena 50 fen. Na żądanie wysyłamy odwrotną pocztą.

Pierwszy ten robotniczy kalendarz polski przedstawia się jako bardzo staranne wydawnictwo. Franko, jeden z najzdolniejszych nowelistów, umieścił tam swą oryginalną pracę z życia robotniczego. Wiele krótkich obrazków z biedy robotniczej, przedstawiają codzienne życie robotnika polskiego ciepłymi i szczerymi słowy. Poezye, dowcipy i starannie dobrane myśli wielkich ludzi zajmują czytelnika. Podano także życiorys Karola Marksa z piękną ryciną. Strona polityczna, wiadomości o socjalizmie polskim i t. d. czynią dla każdego świadomego robotnika kalendarz ten podwójnie cennym.

Możemy więc towarzyszom sumiennie polecić kupno tego pierwszego polskiego kalendarza robotniczego.

* **Rozczulająca zgoda!** Poznańskie towarzystwo antysocjalistyczne (zwane także „kukurdyzianem“ lub „towarzystwem dla zaklepywania zupy“) wybrało niedawno do swego zarządu kwiat szlachty polskiej i niemieckiej oraz pana dyrektora policji poznańskiej!

Przytaczamy imiona tych wybranych „antysocjalistów“ dla wiadomości robotników polskich.

Wybranymi zostali:

Berger z Szamotuł, Blanckenburg, landrat z Szamotuł, Chłapowski z Kopaszewa, Cegielski z Poznania, Dziembowski z Międzyrzecza, Endell z Kiekrza, Franke z Bydgoszczy, L. Grabski z Inowrocławia, Herz z Poznania, A. Kantorowicz z Poznania, dr. Komierowski z Niezychowa, Kościelski z Karczyna, ks. Ferdynand Radziwiłł, dr. Lebiński z Poznania, Spetzler z Poznania, J. Liszkowski z Poznania, Lorenz z Piana, Modlibowski z Gerlachowa, Mollard z Góry, hr. Mielżyński z Iwna, Mycielski z Gąłowa, Nathusius z Poznania (dyrektor policji), Seydlitz z Śródky, Stableski z Zalesia, Staudy z Poznania, Sczaniecki z Międzychodu, dr. Z. Szuldrzyński z Lubasza (znany już czytelnikom Gaz. Rob.), Tiedemann z Klenki, baron Unruhe-Bomst z Wolsztyna, Unruh z Bydgoszczy, Wendorff z Zdzichowa, hr. Żółtowski z Głuchowa, Leitgeber B. z Poznania.

Dawne hasło: „z szlachtą polską polski lud“ zmieniło się teraz na: „z szlachtą polską pan dyrektor policji pruskiej!“

Nie mamy nic przeciw tej szczerości. I owsem, im prędzej robotnicy zobaczą, kto to się przeciw nim łączy, tem nam łatwiej będzie im udowodnić, że klasy wyzyskujące chwycą się wszelkiego środka, tam gdzie chodzi o zwalczanie ruchu robotniczego.

Z 200 członków zjechało się tylko 42, co nie świadczy wcale o wielkim zapale do „kukurdyzy“ i innych środków mających być trucizną dla socjalistów...

Najciekawsze jednak to, że obrady swoje toczyło towarzystwo w najściślejszej tajemnicy i że żadnego dziennikarza nie dopuszczono, ażeby przypadkiem świat się — broń boże! — nie dowiedział o kiwaniu palcem w bucie pp. „antysocjalistów.“

A więc tajemnica panowie!

* **Czas** krakowski drwi sobie wyraźnie ze swoich czytelników. Pisząc przed tygodniem o socjalistycznym kongresie studentów w Brukseli, donosi nie wiedzieć z jakiego źródła: „Reprezentantami polskich studentów socjalistycznych na kongresie byli pp. Ignacy Duszyński

(delegat galicyjski) Jan (? Red. Gaz. Rob.), Przytułski (delegat poznański), Dębski, delegat robotników polskich za granicą, Mendelson (delegat redakcji Przedświtu), Jankowski (? może Jankowska, Red. G. R.) i jeden przedstawiciel studentów warszawskich.

Otóż w całym tem doniesieniu niema słowa prawdy. Żaden z wyszczególnionych powyżej, nie brał udziału w studenckim kongresie. Byli oni delegatami robotników polskich jeszcze w sierpniu na wielkim międzynarodowym kongresie.

Ktoś zrobił sobie żart z redakcji „Czasu.”

* **Moralność klas wyższych.** Przytaczamy za centralnym organem socjalnej demokracji niemieckiej „Vorwärts“ następujący spis zbrodni i oszustw bankierów, za kilkanaście ostatnich tygodni.

1) Schnöckel, radca komercyjny w Berlinie popełnił samobójstwo. Powód: Kradzież powierzonych pieniędzy. 2) Wolff, radca komercyjny w Berlinie, uwięziony; powód: kradzież depozytów. 3) Feliks Sommerfeld, bankier nadworny w Berlinie, zastrzelił się; powód: kradzież depozytów. 4) Zygfryd Sommerfeld, bankier nadworny w Berlinie, zastrzelił się; powód: kradzież depozytów. 5) J. Leipziger, bankier w Berlinie, uwięziony; powód: kradzież depozytów. 6) Ed. Maas, bankier w Charlottenburgu, uwięziony; powód: kradzież depozytów. 7) Dittmar, bankier w Berlinie, uwięziony; powód: kradzież depozytów. 8) Frydryk Abrahamson, bankier w Berlinie, uwięziony; powód: lichwa. 9) Lewy, bankier w Berlinie, uwięziony; powód: kradzież depozytów. 10) Paarmann, fabrykant w Berlinie, zastrzelił się; powód: „złe interesy.” 11) Kohn, fabrykant w Berlinie, zastrzelił się; powód: „złe interesy.” 12) Henryk Herbrecht, bankier w Unna, uwięziony; powód: fałszowanie weksli. 13) Hertrich, „buchalter“ w Unna, zastrzelił się; powód: fałszowanie weksli. 14) Emil Mayer, bankier w Hildesheim, zastrzelił się; powód: „fałszywe spekulacje.” 15) Sordmeyer, bankier w Sztade, uwięziony; powód: fałszowanie weksli. 16) Michael, bankier w Sztade, uwięziony. 17) A. Goldschmidt, fabrykant w Hanowerze, uwięziony; powód: „złe interesy.” 18) Fischer, bankier w Miśni, uwięziony; powód: kradzież depozytów. 19) A. Herbst, fabrykant w Białystok, uwięziony; powód: „złe interesy.” 20) Blumenthal, bankier w Bayreuth, uwięziony. 21) Winkelmann, exdyrektor banku w Lipsku staje przed sądem; powód: bankructwo banku.

Skradzione sumy opiewają na miliony! Robotnicy przypatrujcie się pilnie, co się tam „u góry“ dzieje, i zapytajcie się, komu to właściwie potrzebne kazania i morały?...

Ruch robotniczy.

Z ogonem wziętym pod siebie odwołują już niemieckie i polskie mieszczańskie pisma wiadomości swoje „o zakończeniu strejku drukarskiego.”

Przepowiedzieliśmy to w poprzednim numerze i nie mamy teraz na tę taktykę publicznego oszustwa nie do nadmienienia, jak tylko, że ratując się pisma owe jeszcze kłamią!

„Dziennik poznański“ zamieszcza następującą notatkę: „Strejkujący drukarze berlińscy postanowili wbrew oświadczeniu kierownika (!) ruchu strejkowego na zebraniu odbytem wczoraj wieczorem strejk nadal utrzymać i poprzestać choćby na najskromniejszych zapomogach.”

O jakimś jednym „kierowniku“ strejku nie wiemy i w ogóle trzeba ignorancji lub wprost blagi naszej prasy mieszczańskiej, aby rozsiewać podobne głupstwa.

Cała komisja strejkowa zapytała wyraźnie strejkujących, czy dalej strejkować, mimo, że rząd zagarnął fundusze związku i że nie będzie można tyle strejkującym płacić zapomóg, ile dawano dotychczas (21 marek tygodniowo).

Strejkujący jednogłośnie uchwalili strejkować dalej i wielu rzekło się wszelkiej pomocy. Zapytajmy teraz oszczerczych pismaków, co znaczyła ich pisanina, że przywódcy do strejku „pchają“, że popelniają niesumienność, że wtracają w nędzę tysiące rodzin!?

Fakty same już napiętnowały te ohydne kłamstwa, a teraz za pomocą przemileczania lub sztuczek kuglarzskich usiłuje się sprzedażca prasa wyratować. W dalszym ciągu przytaczamy specjalnie blagą „Orędownika“:

Nieuleczalny „Orędownik“ poznański dostaje zapewne wszystkie dzienniki, z których czerpie swoje „wiadomości“ (oprócz tych, które poprostu „ssie z palca“) po 4 lub 5 dniach dopiero.

Codziennie to piśmiśło, które swoim czytelnikom daje mniej materiału niż „wróble na dachach“, powtarza kłamstwa, tak stare o strejku zecerским, że ci pierwsi łgarze, co je w świat puścili, już dawno o nich zapomnieli. Dajemy próbkę tych informacji „Orędownika“:

„Najwięcej dała się bieda w znaki panom drukarzom. Rozpoczęli oni lekkomyślnie strejk. Półowa z nich ustąpiła, wszyscy wróciliby do roboty, ale są drukarnie, które ich teraz za karę przyjąć nie chcą. Kasa strejkowa została zjedzona, a że do tej kasy płacili drukarze nie tylko na strejk, ale także na zapomogi dla wyjeżdżających na robotę, albo dla drukarzy pozostających chwilowo bez zatrudnienia, jako też dla inwalidów, więc śmiało powiedzieć można, że strejk drukarzy zakończył się zupełnem bankructwem całej ich kasy.

To też stało się powodem, że udali się do ministra handlu, żeby pośredniczył między nimi a pryncypałami i żeby im kasę uporządkował. W danym razie mogłaby się bowiem policja wnieść i zapytać ich, jakim prawem wydali z kasy wszystko na strejk, kiedy podług statutów obowiązani są zachować w kasie pewną część kapitału dla swoich inwalidów. Minister podjął się pośrednictwa, ale stawiał im za warunek, żeby statut zmienili i w statucie wyraźnie oddzielili kasę strejkową od kasy dla inwalidów i od kasy zapomogi dla członków w podróży i bez zatrudnienia. Podług tych warunków w przyszłości mogliby drukarze wydać na strejk tylko tyle, ile jest w kasie strejkowej. Drukarze zebrawali się w tych dniach na zebranie, aby się nad tem naradzić i radzili wszyscy z nosami bardzo pospieszaniem.

Nie będziemy wyrębywać pojedynczych drzew w tym lesie fałszów i przekręceń.

Jeżeli czytelnik wszystko przeciwnie pojmie niż „Orędownik“ kłamię, to wtedy będzie zupełnie blizkim prawdy.

Cheamy tylko zwrócić uwagę na tę okoliczność, że rozpoczęty strejk zecerów wyczerpał wszelkie środki zawiści i potwarzy, przemocy i oszustwa ze strony przedsiębiorców, którzy prosili w końcu ministra Berlepsza o pośrednictwo. Naturalnie minister się nie zgodził.

Z chwilą gdy rząd położył rękę na fundusze robotnicze, nie pozostała zecerom żadna inna droga wyjścia jak tylko przyłączenie się do socjal-demokratycznego ruchu robotniczego i zaapelowania do pomocy wszystkich robotników.

Przemiana ta jest niezmiernie ważną. Sprowadza ona tysiące najinteligentniejszych robotników w szeregi socjalistów. Kapitałisci zmusili wprost zecerów do tego kroku i w chwili gdy to piszemy, odbywają się w Berlinie równocześnie cztery olbrzymie zgromadzenia robotnicze, na których najwybitniejsi zecerzy mają referaty o walce klasowej.

Dopóty potwarzano i bezczeszczono, aż zapędzono zecerów w ramiona socjalizmu, gdzie już oddawna powinni byli się znajdować.

Oby każda blaga kapitalistyczna takie wydawała owoce!

Ogłoszenia.

Kalendarz robotniczy

na rok 1892.

Wydawca: Jan Obirek.

Cena 50 fenygów.

Kalendarz znajduje się na składzie w Ekspedycji Gazety Robotniczej. Na zamówienia z prowincji wysyłamy natychmiast.

Program

niemieckiej partii socjalnodemokratycznej (przedruk z Gazety Robotniczej)

znajduje się w naszej Ekspedycji na śladzie.

Cena za egzemplarz 2 fenyg
50 egzemplarzy kosztuje 50 f.
100 „ „ 1 m.

Prosimy towarzyszy, by w celu rozszerzania programu zgłaszali się do nas. Na żądania z prowincji wysyłamy odwrotną pocztą.

RESTAURACYA T. GRZEŚKIEWICZA

Neue Jacobstrasse Nr. 12

poleca się łaskawym względem Szanownej Publiczności.

Oprócz Gazety Robotniczej wychodzą jeszcze następujące polskie pisma socjalistyczne, które towarzyszom polecamy:

Naprzód

Dwutygodnik polityczny i społeczny. — Organ partii robotniczej.

Wychodzi w Krakowie. Prenumerata wynosi 3 marki rocznie. — Adres Redakcji i Administracji: ul. Szczepańska L. 5.

PRZEDŚWIT

tygodnik społeczny i polityczny, wychodzi w Londynie. Kwartalna prenumerata w Niemczech 2 m.; w Austrii 1,20 zlr.

Adres: „Dawn“ 27, Stonor Road West Kensington, London W.

„PRACA“

organ partii robotniczej.

Dwutygodnik polityczny, kwartaln. kosztuje 90 fenygów.

Adres Redakcji: Lwów ul. Batorego 28 (Galizien).

ROBOTNIK

organ partii robotniczej.

Dwutygodnik polityczny, kwart. kosztuje 75 fenygów.

Adres Redakcji: Lwów, ul. Dominikańska l. 9 (Galizien).

Za pośrednictwem redakcji „Gazety Robotniczej“ nabyć można następujące książki polskie:

Liebknecht'a

„Wiedza to potęga — potęga to wiedza“ —,20 m.
„W obronie prawdy“ —,20 m.

Fr. Engels'a

„Początki cywilizacji“ —,1,50 m.

C. A. Schramm'a

„O wytwarzaniu bogactw“ —,40 m.

Karola Marx'a

„Pisma pomniejszych“, Serya pierwsza: O wolnym handlu. — Praca najemna. — Proudhon. — Nędza filozofii. — Marx contra Michajłowski. Cena —,1,50 m.

Lassalle'go

„Wybór pism“, Serya pierwsza: Program robotników. — Pośrednie podatki. — List otwarty. — Wypisy dla robotników. — Cena —,80 m.

Bellamy

„Z przeszłości“ —,50 m.

Maks Schippel

Zmiany w ustroju ekonomicznym, a socjalizm. Cena —,10 m.
Prawdziwa histor. Jozuego Dawidsona —,30 m.

Probennummer gratis und franco.

Ersteint täglich außer Montags.

Central - Organ der sozialdemokratischen Partei Deutschlands.

Vorwärts

Berliner Volksblatt

Man abonniert für

3,30 Mk.

bei jeder Quartalspostanfrist.

Nr. 6652 der Postzeitungs-Preisliste für 1892.

Expedition, Berlin SW., Beuth-Strasse 3.

Probennummer gratis und franco.